

## PIOTR WOJCIECHOWSKI ur. 1938; Poznań

|                                      |   |
|--------------------------------------|---|
| <b>Tytuł fragmentu relacji</b>       | Dzieciństwo w czasie okupacji           |
| <b>Zakres terytorialny i czasowy</b> | Lublin; II wojna światowa               |
| <b>Słowa kluczowe</b>                | Zabawki, książki, dzieciństwo, okupacja |

### Dzieciństwo w czasie okupacji

Nazywam się Piotr Wojciechowski. Urodziłem się w Poznaniu. Moja mama pochodziła z Lublina. W 1939 roku uciekając z Poznania przed Niemcami, 1 września przywiozła mnie i mojego starszego brata do Lublina, gdzie zamieszkała ze swoją siostrą i z mamą. Zostaliśmy w Lublinie przez całą okupację. Oczywiście niewiele do nas docierało. Jak się skończyła wojna ja miałem 7 lat, czyli niewiele z tego wiedziałem. Ale na przykład wiem, że w roku '44, od jakiegoś 20-go kwietnia do jakiegoś 20-go czerwca, czyli spory kawałek czasu, prawie 2 miesiące, wtedy kiedy w Lublinie były duże bombardowania, spędziliśmy w majątku Chojny, schowanym w lasach, który był taką stolicą republiki partyzanckiej, takiego wyzwolonego terenu, gdzie odbywały się na przykład defilady kawalerii partyzanckiej. W dworze, na werandzie otwarcie szło się mundury i haftowało sztandary. Za stodołą była podchorążówka i chłopaki uczyły się strzelać z rewolweru, karabinu. Tam objadłem się szparagów na całe życie. Pamiętam, że wtedy poznałem co to smak szparagów, dlatego że ten właściciel miejscowości Chojny, tego majątku, ziemianin, specjalizował się w szparagach. Były bardzo ograniczone możliwości ich sprzedaży w warunkach domowych. W związku z tym partyzantka jadła szparagi, goście jedli szparagi, i czasami nie było niczego innego, tylko szparagi. Drugą część tego lata, aż do wyzwolenia Lublina, spędziliśmy we wsi Turka pod Lublinem, do której przysli żołnierze rosyjscy. Pamiętam tam przejście frontu. Był tam taki niemiecki przyczółek-stacja reflektorów przeciwlotniczych i artylerii przeciwlotniczej. Także długo jeszcze w domu poniewierały się takie odłamki wklęsłych lusterek, które były zrobione z pustych, rozwalonych niemieckich reflektorów przeciwlotniczych. I myśmy, oczywiście jako chłopcy je powykradali, zresztą z olbrzymią ilością amunicji, którą mieliśmy ciągle w kieszeniach, i z różnymi zabawkami z prochem, które zostały przez długie lata. Ciągle, gdzieś to jeszcze było pochowane, ku wielkiej dezaprobacie dorosłych, ciągle gdzieś jakieś naboje się znajdowały.

Mieliśmy swój mały świat, a mój brat był niesłychanie pomysłowy. Starłem się go dościgać w pomysłach. Ciągle coś budowaliśmy, konstruowaliśmy. Byliśmy w domu niesłychanie tolerancyjni, tak jakoś wychowani. Pamiętam, że zbudowaliśmy jakieś miasto z klocków, które całymi miesiącami stało w domu, wszyscy je omijali, żeby chłopcom czegoś nie zburzyć. Tutaj naokoło waliły się domy pod bombardowaniami, a nasze miasto z klocków stało. Naprzeciwko kamienica Pyzika, gdzie był sklep wędliniarski, została rozwalona bombą, a nasze miasto z

klocków stało. Oczywiście bardzo dużo rysowało się wojnę. Pamiętam, że na swoje imieniny, w '43 roku, 25 lipca, mój brat Krzysztof dostał nowe kredki. Tymi kredkami namalował swoje imienny w '44, czyli za rok. I namalował wyzwolenie Lublina. Czyli w gruncie rzeczy pomylił się o 3 dni. Także tych zabaw było dużo. Zresztą na podwórzu była gromadka dzieci, z którymi bawiliśmy się, mimo wojny. To był dobry czas. Mieliśmy w domu masę książek. Były kłopoty z jedzeniem, ubierano się głównie w rzeczy stare i cerowane, ale ciągle okazjnie kupowało się książki. Książki, książki, książki. No bo nie było pewności-szczególnie w pierwszych latach wojny-czy Polska nie będzie znów czekała na niepodległość 150 lat. Mama chciała zgromadzić polskość, dobre książki po polsku. Więc olbrzymia ilość klasyki, olbrzymia ilość literatury dziecięcej, całe roczniki pisemek dziecięcych, a'la „Moje pisemko”, „Płomyczek”. Bezcenny, z pięknymi ilustracjami rocznik pisma „Biesiada literacka”. Do dziś pamiętam te pięknie rytowane rebusy w tym piśmie, piękne winiety, których niektóre tytuły były pisane dużymi literami, tytuły niektórych działów, np. „Ze wsi o wsi”. Tam szła w odcinkach powieść „O duszę”- bardzo byliśmy ciekawi, co to może być, ale nie byliśmy w stanie przez to przebrnąć. Ale mieliśmy co czytać, mieliśmy bardzo dobre książki i mieliśmy dobrą opiekę, bo siostra mojej mamy, której mąż, jako legionista I Brygady bardzo szybko trafił do Oświęcimia i zginął w tym samym bloku śmierci co ojciec Kolbe, prawie w tym samym czasie została bezdzietna i opiekowała się nami jak druga matka.

|                         |  |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2005-12-03, Warszawa                           |
| Rozmawiał/a             | Dominika Jakubiak                              |
| Transkrypcja            | Dominika Jakubiak                              |
| Prawa                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |